

Jan Staniłko: Po co polskim konserwatystom państwo?

Cechę charakterystyczną polskiego konserwatyzmu po komunizmie było silne rozpolitykowanie na poziomie dyskursu



Cechę charakterystyczną polskiego konserwatyzmu po komunizmie było silne rozpolitykowanie na poziomie dyskursu - pisze Jan Filip Staniłko w tomie Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie

Tradycja polskiego konserwatyzmu to w mojej opinii wiązka wynalezionych tradycji intelektualnych[1]. Były one wynajdywane w obliczu historycznych katastrof i społecznych zerwań, a służyły często

celom politycznego realizmu (cokolwiek on w danym kontekście oznaczał). „Powinniśmy oczekiwać częstszego występowania tego zjawiska tam, gdzie gwałtowna transformacja społeczeństwa osłabia lub niszczy wzory społeczne, zgodnie z którymi zaprojektowane zostały <<dawne>> tradycje.”[2] W Polskiej historii największe społeczne załamanie i zerwanie wiąże się z powtarzającymi się upadkami państwa. W związku z tym, polski konserwatyzm rzadko kiedy ma charakter znany nam z zachodniej Europy – francuskiej obrony ancient regime, czy brytyjskiej kumulacji praktycznych doświadczeń. W Polsce był on reakcją na fakt utraty państwa, a związek z przeszłością był w jego różnych odmianach bardzo paradoksalny. Jak bowiem zachowywać to, co zostało bezpowrotnie zerwane? Jak utrzymywać to, co zostało trwale postawione na głowie? „W istocie już samo pojawienie się ruchów [...] na rzecz obrony czy odrodzenia tradycji wskazuje na takie zerwanie. Takie ruchy, popularne wśród intelektualistów od czasów romantyzmu, nigdy nie są w stanie rozwinąć czy choćby chronić żywej przeszłości.”[3] Polska przeszłość polityczna wydaje się martwa, czy to w sensie idei, czy to obyczaju, czy to instytucji. Problem polskich konserwatystów od 200 lat polega na tym, że „ogromnie wiele z tego, co w subiektywnym odczuciu tworzy [každorazowo – dop. JFS] współczesny >>naród<< [lub państwo polskie – dop. JFS] składa się z takich sztucznych konstrukcji”[4]

Konserwatyzm jako gawęda o utraconych wolnościach

W Polsce nie istniał nigdy silny i szeroki ruch intelektualny opowiadający się za silną monarchią lub autokratyzmem. Trudno było o taki ruch w kraju o tradycji republikańskiej (mimo że była to przednowoczesna republika szlachty), gdzie polityka przez 200 lat toczyła się wokół problemu ograniczania lub rozszerzania wolności

obywatelskich i gdzie ostateczny upadek państwa został poprzedzony imponującym aktem jego autoreformy, ucieleśnionym przez Ustawę Rządową z dnia 3 maja. Polska politische Sonderweg sprawiła, że najważniejsi oświeceniowi jak i romantyczni intelektualiści (w większości) posługiwali się dyskursem republikańskim, w jego ramach formułując postulaty postępu lub sprzeciw wobec niego. Konserwatyzm, rozumiany jako sentyment post-monarchiczny, na szerszą skalę praktycznie w Polsce nie występował.

Reakcyjny konserwatyzm polityczny przybrał w Polsce bardzo osobliwy kształt ideowy, nadany mu przez wybitnego i ekstrawaganckiego autora, jakim był Henryk Rzewuski. Jest on twórcą pierwszej polskiej wynalezionej tradycji konserwatywnej, a narzędziem, za pomocą którego tego dokonał, jest romantyczna gawęda szlachecka. Antyintelektualny erudyta, silnie inspirowany myślą de Maistre'a, stworzył pod koniec życia koło intelektualne zwane Koterią Petersburską, w którym zebrał politycznych ugodowców, ale jednocześnie byłych powstańców listopadowych (Ludwik Szyrmer), wybitnych romantyków (Michał Grabowski) i masonów. Był to zatem konserwatyzm paradoksalny, rozdarty między realiami polityki i literatury, czy też pamięci i teraźniejszości.

Rzewuski, syn prominentnego ideologa frakcji republikańskiej – Adama Wawrzyńca, urodził się w dniu uchwalenia Konstytucji 3. maja i był jej nieprzejednanym krytykiem. Jego zdaniem Konstytucja – łącząca polski republikanizm z brytyjskim modelem konstytucyjnym, opisywanym przez Monteskiusza jako wzorcowy trójpodział władz, oraz francuskim fizjokratyzmem – zakończyła erę radosnej wolności, której ostoją było liberum veto, i sprowadziła na kraj klęskę interwencji zewnętrznych sił oświeconego autokratyzmu. W akcie nostalgicznego wspomnienia,

ubranego w arcydzielną formę gawędy szlacheckiej, zachowuje-i-wynajduje on swoją „własną” Polskę dominującej wiary katolickiej oraz bezpowrotnie minionych wolności, obyczajów i instytucji politycznych, przynależnych szlacheckiej wspólnocie obywatelskiej. Politycznie lojalny wobec carskiej władzy (jak niemal każdy przedstawiciel polskich rodów magnackich), chroniącej jego wielki majątek i pozycję społeczną, intelektualnie czuł się spadkobiercą anarchicznej Rzeczypospolitej, w której jego rodzina pełniła prominentne role publiczne hetmanów i kasztelanów. Z drugiej strony Rzewuski był autorem serii esejów, które zawierały ostrą społeczną i intelektualną krytykę porzoborowego, „postępowego” establishmentu polskiego. Rzewuski zarzucał mu nowinkarstwo, kiepską edukację, braki w erudycji i wiedzy politycznej, i widział w Salonie Warszawskim zepsuta koterię hipokrytów. Jego zdaniem, odcinając się od tradycji świata starszlacheckiego, odrzucając prawa i obyczaje ojców, sami bez pomocy zaborców przestawali być Polakami. Inspirowany de Maistrem starał się ukazać przyczyny kryzysu europejskiej cywilizacji i specyfikę sytuacji Polski, która pod skrzydłami rosyjskiego imperium miała szansę wyjść obronną ręką z porewolucyjnych konwulsji, w które wprowadzili ją spadkobiercy Konarskiego i Kołłątaja. A jednak, mimo swojego ostentacyjnego lojalizmu, a nawet służby przy Iwanie Paskiewiczu, Rzewuski notorycznie zmagął się z cenzurą, która wstrzymywała jego publikacje, a jednocześnie podlegał rosnącemu ostracyzmowi publiczności czytelniczej.

Paradoksalność intelektualnego stanowiska Rzewuskiego uwidacznia się w momencie, gdy zapytamy, co właściwie pragnął on zachować i w jaki sposób. Jego konserwatyzm, osadzony silnie na tradycyjnym katolicyzmie, opierał się na apologii antypaństwowych, sarmackich porządków politycznych, i to w kształcie, który przyjęły pod koniec XVII w. i na początku XVIII w., a które w rzeczywistości czasów

współczesnych Rzewuskiemu można było zachować jedynie w przestrzeni nostalgicznej, czyli mocno selektywnej, pamięci i literackiej stylizowanej narracji. Wszak istniały one dopóty, dopóki istniała tamta Rzeczpospolita. A przecież politycznym oparciem takiego konserwatyizmu Rzewuski uczynił prawosławną i autorytarną Rosję. Najwyraźniej ignorując fakt, że choć przez wiele dekad była ona strażniczką złotego oka wolności braci szlachty – stan ten był po prostu przejściowy.

Konserwatyzm jako historyczna krytyka apañstwowości

W przeciwieństwie do swojego poprzednika – ale chyba i bez wyraźnych związków z nim – konserwatyzm drugiej połowy XIX w. narodził się nie z apologii, ale wręcz z radykalnej krytyki przeszłości. Nie jest przypadkiem, że jego wehikułem stała się naukowa historiografia krakowskiej szkoły historycznej. Można znaleźć w jej dorobku chyba wszystko, tylko nie nostalgię za czasami przeszłymi. Naukowy sztafaż służył jej bowiem dociekaniom źródeł i przyczyn upadku Rzeczpospolitej. W przeciwieństwie do Rzewuskiego, któremu bliski był francuski reakcjonizm, Helcel, Tarnowski, Koźmian, Szujski i Bobrzyński pozostawali raczej pod wpływem Burke’owskiego konserwatyizmu oświeconego lub pruskiej myśli prawnej. Ważne były dla nich zapewne również młodzieńcze spotkania z liderem Hotelu Lambert, ks. Adamem Jerzym Czartoryskim – synem jednego z ojców Konstytucji 3 maja, liberalno-konserwatywnym premierem rządu Królestwa Polskiego w czasie Powstania Listopadowego. Tamto doświadczenie powstańcze miał za sobą Józef Antoni Helcel, a 30 lat później również Tarnowski i Koźmian wzięli udział w Powstaniu Styczniowym. To inicjujące doświadczenie politycznej klęski i

bezsilności, wysublimowane w ramach pruskiego dyskursu historycznego i prawnego, uformowało ich dojrzały tryb namysłu politycznego (szczególnie u Bobrzyńskiego i Szujskiego).

Głównym obiektem ich bieżących krytyk publicystycznych był późnoromantyczny lub socjalistyczny ruch intelektualny, który pragnął wskrzesić na nowo tradycję rewolucyjną, którą oni sami nazywali liberum veto wyrodzonym w liberum conspiro. Stańczycy przeciwstawiali emocjonalnej retoryce narodowej mobilizacji i konspiracji cały szereg nowatorskich na gruncie polskim idei. Po pierwsze, teorię politycznego roztropnego realizmu. Po drugie, teorię klasy naturalnej, która utożsamiała naturalną elitę polityczną społeczeństwa z elitą praktycznego, zaangażowanego obywatelstwa i aktywnego uczestnictwa w strukturach państwa. Po trzecie, teorię organicznego rozwoju społeczeństwa, przez który rozumeli funkcjonalny rozwój klas i kapitałów społecznych. Po czwarte wreszcie, konserwatywną metodę myślenia, czyli refleksji, która ograniczyć musi się do namysłu praktycznego, osadzonego w konkretnych, historycznych okolicznościach, widzianych na tle olbrzymiego zasobu faktograficznej wiedzy historycznej. U Stańczyków bowiem historia jest i środkiem, i sposobem uprawiania krytyki politycznej.

Jednak w centrum myśli politycznej krakowskiej szkoły historycznej znajduje się potężny argument, który miał wszczepić do samego centrum polskiej wyobraźni politycznej ideę państwa nowoczesnego. Stańczycy uważali, że historia polski potoczyła się tak fatalnie z powodu zahamowania rozwoju silnego, nowoczesnego rządu, biurokracji i teorii państwa prawa. Państwo w ich rozumieniu było strukturą organizującą postęp pracy społecznej, podobnie jak to widziała niemiecka tzw. prawica heglowska, zainspirowana heglowskim

pojęciem społeczeństwa obywatelskiego. Ten absolutnie centralny element ich myśli sprawił, że krakowscy konserwatyści byli w istocie kulturowymi rewolucjonistami, którzy próbowali zaimplantować „kulturę państwa” w apañstwową polską tradycję polityczną.

Niestety dla konserwatystów krakowskich, ich organicystyczna myśl społeczna i polityczny realizm nie do końca dawały sobie radę ze społecznymi i gospodarczymi realiami autonomii galicyjskiej, gdzie konserwatywni uczeni i działacze kontrolowali ciała polityczne Monarchii Austro-Węgierskiej. A działo się tak zapewne z powodu niezdolności do wyjścia poza własny interes klasowy tej wyraźnie arystokratycznej formacji. W praktyce bowiem organicystyczna myśl społeczna nominowała ich do roli głowy ciała społecznego. Dało to impuls do powstania w Galicji nowoczesnych klasowych ruchów społeczno-politycznych, takich jak PPS czy SL.

Skupione na państwie konserwatywne myślenie realistyczne pozostało rdzeniem konserwatyzmu międzywojennego, uosabianego przez Adolfa Bocheńskiego i Stanisława Cata Mackiewicza. W obliczu sowieckiego komunizmu nabrało ono dodatkowego wymiaru – oporu przed antyeuropejską, barbarzyńską, totalitarną ideologią, wrogą wszelkiej cywilizacji wolnych ludzi. Konserwatyzm jako antykomunizm widoczny jest najwyraźniej u Józefa Mackiewicza.

W kolejnym pokoleniu konserwatyzm znalazł jeszcze inne użycie. Z jednej strony przybrał postać walki o ocalenie w Polsce ciągłości kulturalnego dziedzictwa Europy w obliczu kontrkultury komunizmu (Paweł Herzig). Z drugiej strony ujawniał się jako sposób uprawiania krytyki politycznej za pomocą kategorii intelektualnych rozwiniętych w

tradycji krakowskiej szkoły historycznej, krytyki wymierzonej albo w nowy porządek (Henryk Krzeczowski), albo – wręcz przeciwnie – służącej jego apologii (Aleksander Bocheński).

Konserwatyzm jako metapolityka / teologia polityczna

Niedługo przed 1989 r. pojawiła się nowa generacja polskich konserwatystów – wywodząca się głównie z akademickiej filozofii – tworząca trzecią wynalezioną tradycję konserwatywną w Polsce. Był to nurt przede wszystkim intelektualny, który absorbował i popularyzował w postkomunistycznej pustce ideowej całkowicie niepolskie, często zupełnie ze sobą niepowiązane, konserwatywne nurty myślenia. Rozciągały się one od austriackiej szkoły ekonomicznej, przez amerykański neokonserwatyzm, niemiecką rewolucję konserwatywną, po myślenie oparte na reaktywacji starożytnej filozofii politycznej jako prawdziwej nauki politycznej. Flagowe postaci polskiego konserwatyizmu – takie jak R. Legutko, Z. Krasnodębski, M. A. Cichocki, D. Gawin, D. Karłowicz – wyróżniały się na ogół silnym intelektualnym kosmopolityzmem, wynikającym bądź to z amerykańskości, bądź anglofilii czy też germanofilii. Tym samym ich „dojście do Polski” – podobnie jak to miało miejsce w przypadku szkoły krakowskiej – zapośredniczone było przez jakąś inną, bogatszą i żywszą intelektualnie współczesną kulturę polityczną. Do stanowiska konserwatywnego Rzewuskiego upodabnia ich afirmatywny i nieco sentymentalny stosunek do przedkomunistycznej przeszłości, tj. dziedzictwa polityki inteligentnej. Z kolei od Rzewuskiego i Stańczyków odróżnia ich wyraźnie kontelitarna pozycja społeczna, z której artykułują swoje postulaty.

Cele konserwatyizmu współczesnego mają niewiele wspólnego z zachowywaniem czegokolwiek, a dużo więcej ze swoistą inżynierią intelektualną, kryjącą się pod maską zachowania lub reaktywacji tradycji. Owe cele to m. in. (a.) oczyszczenie dyskursu publicznego z eklektycznej terminologii etycznej, stanowiącej gruzę z katastrofy komunizmu, (b.) formowanie fundamentalnych kategorii myślenia politycznego, opartych na spójnej filozofii politycznej, rozwiniętej na bazie lub z inspiracji wiodących zachodnich filozofów politycznych (głównie europejskich emigrantów do USA – Straussa, Voegelina, lub Arendt, konserwatywnych rewolucjonistów weimarskich Niemiec – Schmitta, Jungera, Hoffmanstahla, czy też austriackiej szkoły w ekonomii – od Misesa do Hayeka). Z czasem pojawiła się też potrzeba przeglądu i dokumentacji rodzimej tradycji intelektualnej, która wymaga jednak i nakładów i czasu. Kolejne cele to: (c.) wprowadzenie do życia publicznego kategorii etycznych, uzasadniających dokonanie moralnej i politycznej (ale już niekoniecznie instytucjonalnej) dekomunizacji oraz (d.) rozwinięcie teoretycznych podstaw nowej polityki historycznej, aktywnie formującej i korygującej pamięć postkomunistycznego społeczeństwa w sposób moralnie nieneutralny. Chodziło w tym o doprowadzenie do oczyszczenia sumienia moralnie zdewastowanego społeczeństwa oraz o podtrzymanie narodowych (jako przeciwstawionych dyskursowi europeizacji) ram myślenia politycznego. Ostatecznie sprowadzało się to do (e.) obrony koncepcji sprawiedliwości opartej na prawie naturalnym oraz porządku moralnego opartego na światopoglądzie teistycznym, a – w sensie trywialnym – do (f.) dyskursywnej walki z „Gazetą Wyborczą”.

Z czasem, po przetrwaniu idei z importu, postkomunistyczny konserwatyzm polski zaczął odkrywać dziedzictwo, które spełnia ten fortunny warunek, że – być może jako jedyne – jest naszym własnym,

polskim zasobem kultury politycznej. Chodzi oczywiście o republikanizm. Rzec można by nawet, że ten kosmopolityczny konserwatyzm postkomunistyczny był etapem dojrzewania do powrotu do republikanizmu. Oczywiście i ten proces podlegać musiał prawu zapośredniczenia przez importowany z zachodu aparat intelektualny, jednak po jego aktualizacji możliwe stało się przejście do spraw dalece ważniejszych niż gry erudycyjne. Bowiem w przypadku polskiego republikanizmu – jak pisałem o tym kiedyś w eseju o neosarmackim republikanizmie[5] – warunkiem intelektualnego, ale przede wszystkim praktycznego powodzenia jest uporanie się z dwoma wyzwaniami, które wyłaniają się z polskiej przeszłości – wyzwaniem nowoczesnego państwa oraz wyzwaniem zacofania gospodarczego. W głębokim sensie społecznym oba te problemy sprowadzają się do zagadnienia braku zaufania społecznego i źródeł jego wzrostu.

KONSERWATYZM JAKO RUCH ANTYESTABLISHMENTOWY

Cechę charakterystyczną polskiego konserwatyizmu po komunizmie było silne rozpolitykowanie na poziomie dyskursu. Konserwatywni intelektualiści po 1989 r. podjęli wysiłek wyprowadzenia życia politycznego Polaków z arki przetrwania, jaką był dla polskiego narodu w PRL język i rytuał Kościoła katolickiego. Starali się nadać temu życiu racjonalne, świeckie ramy pojęciowe, oczywiście zakorzenione w religijnym podłożu. Problem polegał na tym, że ten bardzo ożywiony w pierwszych dwóch dekadach ruch intelektualny był amalgamatem ciekawych idei, ale nieposiadających zakorzenienia w publicznej semantyce, bez zdefiniowanej strategii instytucjonalnej oraz dobrze zidentyfikowanych adresatów społecznych, czyli bez klas społecznych z ich interesami. Nie wyciągnięto do końca wniosków z faktu, że konserwatyizm ten w swoich społecznych konsekwencjach jest w

gruncie rzeczy ruchem silnie antyestablishmentowym, wypływającym z poczucia braku legitymizacji porządku politycznego, zaburzonych hierarchii prestiżu i niesprawiedliwości życia społecznego.

Gdy porzucimy perspektywę historii idei i zejdziemy na poziom socjologii wiedzy, okaże się, że konserwatyści po komunizmie bardziej niż anglosaskich lordów przypominają socjalistycznych inteligentów, pragnących przywrócić lub zbudować nowy sprawiedliwy porządek społeczny. Niezbędnym tego warunkiem, w praktyce niestety bardzo rzadko artykułowanym, jest nowy instytucjonalny mechanizm budowania elit społecznych/narodowych. W polskiej rzeczywistości polityczno-społecznej czasów postkomunistycznych oznacza to, że przeciwnikiem konserwatystów są biurokratyczni technokraci i przedsiębiorcy o komunistycznej proweniencji. Nie przez przypadek grupami, które cieszą się najmniejszym zaufaniem polskich konserwatystów, są naukowcy, sędziowie, urzędnicy oraz przedstawiciele służb mundurowych, a także duży biznes. (Można by rzec: „Cóż to za konserwatyzm!?”). Kto jednak miałby być ich sojusznikiem? To pytanie stawia postkomunistycznych konserwatystów przed bardzo dla nich trudnym zadaniem społecznego uzasadnienia swoich roszczeń do władzy politycznej, umożliwiającej transformację państwa.

Jak w praktyce trudne na dłuższą metę jest to zadanie, pokazuje – moim zdaniem – przypadek największego po 1989 r. instytucjonalnego sukcesu konserwatystów, czyli Muzeum Powstania Warszawskiego. Był to projekt, który udał się dzięki – z dzisiejszego punktu widzenia opatrnościowej – koincydencji: politycznego patronatu prezydenta Lecha Kaczyńskiego i organizacyjnych talentów tzw. grupy muzealników. Jednak w politycznej strategii Lecha Kaczyńskiego

Muzeum Powstania Warszawskiego miało być zaledwie jednym z kilku instytucji tworzących zręby nowej, spójnej polityki historycznej. Tymczasem okazało się, że z powodu niefortunnnych perypetii politycznych formacji prezydenta do dziś pozostaje ono jedynym – poza Muzeum Historii Żydów Polskich – ukończonym projektem muzealnym z tej szerszej listy. Tym samym bardzo kontrowersyjne przesłanie polityczne samego aktu Powstania Warszawskiego, ujęte w heroiczną narrację w poświęconym mu muzeum, pozostaje wyrwane z instytucjonalnego kontekstu – rodząc coraz większy opór bardziej realistycznie nastawionych odbiorców. Innymi słowy, zmusza to konserwatystów do obrony czynu zbrojnego swoją logiką wprost zaprzeczającego konserwatywnemu myśleniu swojego czasu.

Co więcej, dominacja Muzeum Powstania Warszawskiego na muzealnym horyzoncie kraju sprawia, że różnorodność doświadczeń wojennych poszczególnych części II RP nie znajduje swojej adekwatnej manifestacji i niestety ginie w cieniu monumentalnej zagłady stolicy. Warto także zwrócić uwagę – bo w tym kontekście widać to wyraźnie – że Muzeum Powstania Warszawskiego jest kolejnym narzędziem budowania wynalezionej tradycji. Powstanie, żyjące w kruszejącej już pamięci jego uczestników, zyskało niejako nowy sens w momencie instytucjonalizacji jego pamięci. Stało się bowiem nie tylko żelaznym punktem prawie każdej wycieczki – dzieci i dorosłych, Polaków i obcokrajowców – do stolicy Polski, ale także symboliczną wyspą Warszawy przedwojennej w (post)komunistycznej Warszawie powojennej. Dziś, po blisko dekadzie funkcjonowania, widać, że Muzeum Powstania Warszawskiego wciąż pozostaje jednak zaledwie przyczółkiem pamięci na brzegu instytucjonalnej bezpamięci.

CZY KONSERWATYZM MOŻE BYĆ INNOWACYJNY?

O ile konserwatywne projekty muzealne, będące materializacją pamięci historycznej narodu, mogą zostać w dogodnych okolicznościach politycznych dokończone, o tyle poza tą sferą odpowiedź na pytanie o role i cele konserwatyzmu staje się dużo bardziej mglista. Kiedy wykraczamy poza sferę pamięci historycznej, dyskursu moralnego i filozofii politycznej, w której postkomunistyczny konserwatyzm czuł się zawsze pewnie, a staramy się skonfrontować tę formację intelektualną z problemem państwa i zaufania, można odnieść wrażenie, że jest to dla konserwatystów terra incognita. Pytanie bowiem, które trzeba w tym kontekście postawić, dotyczy bardzo niejasnych relacji postkomunistycznego konserwatyzmu z takimi pojęciami jak instytucje, zaufanie, rozwój i innowacje. Jak pokazał Francis Fukuyama pojęcia te są w centrum każdej zmiany społecznej, która w i po komunizmie przybiera postać ideologicznej rewolucji politycznej, a w kapitalizmie endogenicznej rewolucji technologicznej o wielkich konsekwencjach społecznych.[6]Sprawa jest w gruncie rzeczy poważna, ponieważ intelektualny ruch, który cechuje się skupioną na (utraconej?) przeszłości moralizatorską antyestablishmentowością, najprawdopodobniej nie zdążył do tej pory opracować jasnej wizji rozwoju Polski, brzemiennej koncepcją przekształcania instytucji państwa, programem budowy zaufania, modelem rozwoju gospodarczego i afirmacją kultury innowacyjności. Te kwestie w dyskusjach wewnętrznych konserwatystów mają często charakter dyletancki, schematyczny i mocno ogólnikowy. Można co prawda usłyszeć, że konserwatyści są za dekomunizacją, niskimi podatkami i wolnym rynkiem, ale co by się stało, gdyby okazało się, że wiedza naukowa idzie w tych dziedzinach wbrew ideologicznym schematom? A w dużej mierze mamy do czynienia z taką sytuacją.

Instytucje

Nowoczesne państwo – w modelowym ujęciu Maxa Webera – to wielka plątana instytucja i formalnych reguł, w których tradycyjne więzi zastępowane są racjonalnymi relacjami biurokratycznymi w imię większej skuteczności i wydajności. Podobny charakter ma też gospodarka, gdzie małe firmy rodzinne z czasem przekształcają się lub ustępują miejsca korporacjom, czyli biurokracjom gospodarczym. W racjonalnym biurokratycznym społeczeństwie – w komunizmie w stopniu jeszcze wyższym niż w kapitalizmie – władzę z rąk biurokracji wydobyć potrafią jedynie kontr-biurokracje. W idealnej sytuacji, z rąk komunistycznej partii monopolizującej życie społeczne w wysiłku opanowywania rosnącej niepewności, władzę powinny przejąć nowe dobrze zorganizowane sztaby polityczne uwalniające całe połączenie życia od wpływu starej biurokracji. Lecz co ma wejść w miejsce uwolnione z komunistycznej przemocy symbolicznej? Przecież nie jakaś utopijna naturalność. Antykomunizm to w Polsce siłą rzeczy ruch praktycznie mocno modernizacyjny. Realistyczne myślenie konserwatystów uczy wszak, że nadmierna ciągłość z czasami zinstytucjonalizowanej przemocy komunizmu bynajmniej nie jest wskazana.

To, co dziś wiemy o transformacji postkomunistycznej, pokazuje, że im głębsza jest przebudowa, im mniejsza ciągłość, im mniejszy gradualizm, a im większa powszechność nowych reguł, tym szybciej przychodzą pozytywne efekty.[7] Transformacyjnymi konserwatystami sytuacyjnymi są, paradoksalnie, zwycięzcy poszczególnych jej etapów, czerpiący z tego tytułu rozmaite renty, i w dążeniu do ich maksymalizacji hamujący dalsze zmiany (w Polsce np. sędziowie, profesorowie, lekarze, górnicy, policjanci itp.).[8] W tym kontekście konserwatyzm ideowy swój punkt startu znajduje na poziomie metapolitycznym, a potem zejść musi na poziom polityczny, czyli na poziomie nowych reguł, tj. instytucji. Bowiem w praktycznym sensie

konserwatyzm ten, aby być skutecznym, stać się musi sprawną technokracją. Innymi słowy, konserwatyzm ideowy zwalczać musi konserwatyzm sytuacyjny za pomocą technokratycznego konserwatyzmu praktycznego. Tymczasem w Polsce na tym polu hula wiatr.

Instytucje premiuje określone wzorce zachowań społecznych, a to oznacza, że w rzeczywistości postkomunistycznej trzeba je po prostu w dużej mierze od nowa zaprojektować. Z daleka pachnie to konstruktywizmem, czyli grzechem ciężkim dla każdego bogobojnego konserwatysty. Najwyraźniej jednak zadaniem konserwatyzmu po komunizmie jest wynajdywanie tradycji i tworzenie nowych, wydajnych instytucji, które dzięki owym wynalezionym tradycjom możliwie szybko przebudują zachowania ludzi, a przy tym staną się dla nich „naturalne” i „odwieczne”. Moim zdaniem w Polsce najlepiej do tego zadania nadaje się tradycja republikańska – tyleż wynaleziona, co odziedziczona w kształcie politycznego przesłania reformy trzeciomajowej.[9]

Zaufanie

Kardynalnymi cnotami każdego konserwatysty w społeczeństwie posttotalitarnym są pamięć i nieufność. To właśnie dobra pamięć przeszkadza konserwatystom przyjąć postępową wiarę w dobrodziejstwa transformacji. Pamięć o zbrodniach i oszustwach będących źródłem obecnego porządku wzmacnia tę nieufność. Tymczasem wraz z postępami transformacji wyłaniać powinien się nowy kształt porządków społecznych możliwie silnie oparty na zaufaniu. Wszak budowa dojrzałego kapitalizmu w jego różnorodnych

narodowych formach jest próbą zbudowania lokalnej kombinacji instytucji, które są wynikiem długotrwałej interakcji elementów rynku, hierarchii i sieci. Zaufanie (czyli sieci) nie musi początkowo być wysokie – bo i z jakiej racji po komunizmie miałyby takie być – jednak z czasem, aby utrzymać dynamikę społeczną powinna następować stopniowa rekombinacja rynków i hierarchii w oparciu o rosnące zasoby kapitału społecznego. Tymczasem w Polsce ten mechanizm jest całkowicie zablokowany.

Bardzo rozwinięte konserwatywne heurystyki nieufności historycznej nie zostały w Polsce niestety zrównoważone programem zwiększenia zaufania społecznego. Zaufanie tymczasem buduje się przez sprawne, wiarygodne i uczciwe państwo oraz wspólną pamięć. Aby rząd konserwatywny mógł realizować swoje programy przebudowy pamięci, utrzymać się musi przy władzy przez dłuższy czas. Zatem w pewnym sensie głównym politycznym celem rządzących konserwatystów po transformacji musi być budowanie pozytywnego sprzężenia zaufania i dobrobytu. To zaś oznacza, że konserwatyści muszą się także nauczyć mądrze zapominać – w duchu słynnego eseju Nietzschego "O pożytkach i szkodliwości historii dla życia".

Rozwój

W wypadku tak skomplikowanego mechanizmu, jakim jest rozwój społeczno-gospodarczy, podstawowym faktem, który konserwatyści muszą przyjąć do wiadomości, jest istnienie pewnej paradoksalnej zależności; im szybszy ma być rozwój, tym więcej zaufania będzie niszczył, ale też jednocześnie tym więcej zaufania będzie potrzebował. Porządek społeczny wraz z przyspieszeniem zmian technologicznych

stale rozpada się, ale też przy odpowiedniej polityce może stale zawiązywać się na nowo w nieco inny sposób. Jeżeli naród ma zachować zdolność adaptacji do tych przyspieszających zmian, musi opanować szybkie budowanie i odtwarzanie kapitału wiedzy i zaufania. Dlatego właśnie strategie rozwojowe, które polegają na samoodkrywaniu siebie, czy też uczeniu-się-przez-działanie, wymagają często wysokiego i kosztownego zaangażowania państwa. Im większe mają być pożytki z rynku, tym silniejsze musi być państwo. Państwo jest zatem dla konserwatysty podstawowym narzędziem rozwoju.

W przypadku społeczeństwa postkomunistycznego typowym problemem utrudniającym dynamiczną zmianę jest opisany przez Alberta Hirschmana społeczny obraz zmiany skupionej na sobie (ego-focused image of change). Transformacja postkomunistyczna w Polsce jest niemal wzorcowym przykładem porządku społecznego, w którym przedmiotem codziennej troski ludzi jest poprawienie swojej pozycji w hierarchii dobrobytu, niezależnie od wzrostu ogólnego poziomu owego dobrobytu. „Sukces w takim społeczeństwie nie jest postrzegany jako skutek połączenia systematycznych wysiłków i kreatywnej energii, ale raczej jako wynik zwykłego szczęścia lub wykiwania innych na skutek starannego kombinowania”[10]. Społeczeństwo w równej mierze jak indywidualnego geniuszu innowatora potrzebuje jego geniuszu kooperacyjnego. W społeczeństwie skupionym na indywidualnych lub grupowych korzyściach, strzeżonych przez wysokie bariery wejścia, zdolność do inżynierskiego zawiązywania porozumień pomiędzy wszystkim zainteresowanymi stronami procesu jest często bardzo niedoceniana. Nawet jeśli ów kooperacyjny element przedsiębiorczości ludzkiej jest równie istotny, jak kreatywny.

Innowacje

Uznawanie kreatywnego elementu przedsiębiorczości za szeroko reprezentowany, a kooperacyjnego za deficytowy jest jednak błędne. Przyjęło się Polsce uważać, że innowacyjność jest naszą tradycyjną cechą narodową. Tymczasem wszystkie statystyki wskazują, że jest wręcz przeciwnie. Innowacyjność jest mylona z zaradnością, a erupcja przedsiębiorczej zaradności po komunizmie nie znajduje dziś swej innowacyjnej kontynuacji. Dla konserwatystów polskich jest to szczególne wyzwanie, bowiem jednym z głównych celów swojej działalności publicznej uczynili oni odbudowanie kanonu kompetencji kulturowej młodego człowieka, odwołującego się do głębokich pokładów symbolicznych tradycji Zachodu. A przecież myślenie w kategoriach makro-kanonu nie stoi w łatwej zgodzie z myśleniem w kategoriach swobodnej rekombinacji na poziomie mikro.

W centrum procesu rozwoju gospodarczego stoi lider o mentalnych cechach rebelianta. Jego zadaniem jest przełamanie utrwalonych rutyn społecznych, których istnienie jest przedmiotem codziennej troski i ambicji konserwatysty, czyli złamanie starej i stworzenie nowej tradycji[11]. Należy oczywiście pamiętać, że dzisiejszy innowator to przyszły konserwatysta. Co więcej, bez możliwości ustawienia się dziś wbrew dominującej tradycji nie miałby okazji wykazać się swoją zdolnością przywódczą i umiejętnością wolnego myślenia. Innowator to wszak lider, czyli człowiek, który wprowadza stare zasoby w nowe kanały.

By ująć zatem sprawę w jednym zdaniu, konserwatyści potrzebują państwa do tworzenia stabilnych i trwałych instytucji, które stymulować będą wzrost zaufania pokładanego w innowatorach (liderach), za które nagrodą jest rozwój.

Jan Filip Staniłko

Tekst pochodzi z tomu *Konserwatyzm. Państwo. Pokolenie* - poświęconego Tomaszowi Mercie.